Rok VI.
Tarnów, dnia 6 marca 1938 r.
Cena egz. 10 gr.
Nr 10

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Chrystus na krzyżu

Rzeźba z XVI wieku w kościele w Feuge (Aube)

Popielec, post, „postęp"

Pochmurny, lutowy dzień. Przed kamienicą stoi wielki wóz przewozowy. Muskularni robotnicy wynoszą meble, jeden po drugim, układają starannie na platformie. Obrazy i lustra wsuwają do kufra na podwoziu... Praca na ukończeniu... Jeszcze w oknie pierwszego piętra ukazuje się kobieta i rzuca mały, zapomniany dywanik. Wróciła się i przeszedłszy po pustych pokojach opróżnionego domu, zauważyła, że o nim zapomniano. Powędrował więc i on na wóz... Woźnica chwyta za lejce i... wio!... Na nowe mieszkanie!...

●

Szedłem dalej ulicą. Gwar, ruch i życie buchało z chodnika. Już mi się obraz przeprowadzki zaciemnił w pamięci, gdy nagle przy tej samej ulicy zobaczyłem wielki, czarny wóz. Na dachu rysował się krzyż... To karawan!...

Ulicę zaległa względna cisza. Mężczyźni zdjęli kapelusze, bo właśnie z domu wynoszono trumnę. Wsunięto ją do wnętrza — drzwi się zatrzasnęły... W szloch najbliższych wmieszało się basowe, poważne „Miserere mei Deus"... Karawan ruszył... Na nowe mieszkanie. Przeprowadzka, na którą nic się z sobą nie zabiera. Pod tym względem jesteśmy wszyscy równi.

●

Zaczął się poważny okres Wielkiego Postu.

Posypanie głowy popiołem jest symbolem pokuty i zarazem przypomnieniem, że człowiek jest garścią prochu, że w tym czasie trzeba specjalnie pomyśleć o swojej duszy nieśmiertelnej.

Okres Wielkiego Postu przypomina wszystkim Mękę Pana Jezusa, który cały rodzaj ludzki Krwią Swoją odkupił.

„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja".

Rozważanie o Męce Pana Jezusa i dziele Odkupienia, oraz dobry przykład otoczenia naprowadzą niejednego zbłąkanego na drogę pokuty i poprawy.

Bo tajemnice Wielkiego Postu, a zwłaszcza Wielkiego Tygodnia mają swoją głęboką wymowę.

Popielec przypomina metę życia. Droga Krzyżowa odtwarza przejmujący film, którego aktorem Bóg-Człowiek, a myślą przewodnią — „Tak Bóg umiłował świat"!... Scenariusz malują Ewangelie św. W ich treści nie ma banalności i sensacji, ale głębia, prawda i majestat.

Historia Męki Pańskiej jest niewyczerpanie bogata w słowach, a wśród nich najpiękniejsze te, które Zbawiciel sam wypowiedział. Kto więc na Kalwarię skieruje swój wzrok, łatwiej z niej trafi do nieba.

●

Kościół św. obowiązuje wiernych w tym czasie do postu i umartwienia. Tylko dla ważnych przyczyn udziela dyspensy. Przykazanie o poście bardzo niektórym zawadza. Poszczący z pobudek najdoskonalszych uchodzi w pewnych kołach za zacofanego. Traci średniowieczem. To nie przeszkadza, że ci, co tak mówią, poszczą z pobudek niskich, błahych — nazwijmy to po imieniu: dla sportu, szyku, linii, mody... Na tym tle obserwuje się rzeczy istotnie dziwne. Postępowe a płytkie panie odmawiają sobie jedzenia, stosując się co do joty do „przykazań" zmiennej mody, pozwalając sobie równocześnie na ostrą krytykę postu, który nakazuje Kościół. „Co oni chcą? Kto by dzisiaj pościł... Zacofanie"...

Zły duch, który się ukrył w fałdach mody i postępu, lisią uprawia politykę. Pracuje według starego schematu, a zaprzęga ludzi do swej roboty bez miłosierdzia. Naturalnie płytkich. Baśnie średniowiecza opowiadały, jak to ktoś zapisał diabłu duszę, by po jakimś „hokus-pokus" stać się milionerem, albo odmłodnieć o kilkanaście lat... Obecnie nie potrzebuje zabiegów, bo ma znakomitą dyplomację w ludziach, która wartość duszy zepchnęła do zera. Za to akcje ciała podskoczyły: żądza władzy, błyszczenia, użycia i pycha. Tacy ludzie mają jedno centralne zagadnienie — własne „ja". W imię kultury, a właściwie osobistych ambicji likwidują wiarę, rozrywają związki małżeńskie, rozwodzą się. Gdzie tu może być mowa o umartwieniu. Na starą wędkę diabeł chwyta ludzi, którzy myślą, że są nowocześni. Pokazuje im królestwa tego świata, przysłaniając mamidłami królestwo Boże.

●

Najwięcej rozmiłowany w rozpamiętywaniu Męki Chrystusowej jest nasz lud. „Gorzkie żale" śpiewają na ziemi polskiej wypełnione tłumnie kościoły. W odprawianiu Drogi Krzyżowej biorą udział i młodzi i starzy. Dzieło Odkupienia odczuwają religijnie najgłębiej ludzie prości, o wielkich sercach, które biją pod siermięgą i kaftanem. Wieś zna cierpienie, dźwiga je niemal codziennie na własnych barkach i umie współczuć z Chrystusem.

Pości prawie cały rok, a stanowi poza wyjątkami moralnie najzdrowszą, w trzech czwartych, warstwę narodu.

Kocha krzyż Chrystusowy, nosi go na sercu, stawia i pozdrawia przy drogach. Proste krzyże drewniane na wiejskich mogiłach nie stoją od parady, ale głoszą prawdę, opinią sąsiadów, wsi i parafii przypieczętowaną: Tu leży... chłop, z ciałem i kośćmi katolik.

●

Niechże wszyscy, co z kulturą podchodzą do wsi, zrozumieją nareszcie, że ona oczekuje kultury, ale tej, która wyrosła w cieniach krzyża — kultury katolickiej, opartej na przykazaniach boskich i kościelnych. Dotychczasowe bowiem tu i tam eksperymenty niepowołanych ludzi, którzy w kieszeniach przywieźli referaty, zaprawione jadem nienawiści, herezji i bezbożnictwa rozbiły rodziny, spowodowały nieszczęścia. Pod jedną strzechą ojciec ze synem dogadać się nie mogą. Najtragiczniejszą dla wsi i Polski byłaby ta przeprowadzka, czy transakcja, która by wywiozła ze wsi przekonania i wiarę, a za to wepchnęła śmiecie z marką ochronną: „postęp". R.

Bądź apostołem „Naszej Sprawy"! Kto ją weźmie raz do ręki i przeczyta, na pewno będzie z utęsknieniem oczekiwał następnego numeru!

SŁOWO BOŻE



EWANGELIA na pierwszą niedzielę postu

Onego czasu, Jezus był zawiedziony na puszczę od Ducha, aby był kuszony od diabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel rzekł Mu: Jeśliś jest Synem Bożym, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem. Który odpowiadając rzekł: Napisane jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych. Tedy Go wziął diabeł do miasta świętego i postawił Go na ganku kościelnym, i rzekł Mu: Jeśliś jest Synem Bożym, spuść się na dół. Albowiem napisane jest: iż Aniołom swoim rozkazał o Tobie, i będą Cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi Swojej. Rzekł mu Jezus: Zasię napisane jest: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Wziął Go zaś diabeł na górę wysoką bardzo, i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich, i rzekł Mu: To wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Pójdź precz, szatanie! albowiem napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz. Tedy opuścił Go diabeł, a oto Aniołowie przystąpili i służyli Jemu. (Mat. 4, 1—11).

Jak się zaczęło?

Cicha noc zaległa pola galilejskie. Gwiazdy migocą na niebie. Bladym światłem lśni nieodstępny towarzysz ziemi — księżyc. Na zboczu górskim klęczy Pan Jezus i modli się. Całą noc letnią spędził na serdecznej rozmowie ze swoim Ojcem. Ma bowiem na drugi dzień dokonać ważnego dzieła. Z wejściem Jego do nieba nie może się skończyć czas łaski, nie może zaginąć ewangelia, którą przyniósł z nieba na ziemię; wszyscy ludzie, wszystkich czasów, powinni mieć dostęp do łask Odkupienia. Dlatego Pan Jezus myśli o założeniu stowarzyszenia, organizacji, która by przechowywała w ciągu wieków Jego naukę i udzielała łaski tym, którzy jej będą szukali. Pan Jezus postanawia założyć **Kościół.**

Gdy już szczyty gór zajaśniały w promieniach wschodzącego słońca, gdy zrobił się dzień, zwołał Pan Jezus uczniów swoich. Stanęło wokoło Niego 72 mężów. Z miłością popatrzył Chrystus na małą gromadę. Badawczo przypatrywał się to temu — to innemu. Wreszcie padło z Jego ust dwanaście imion. Gromadka nieuczonych ludzi z ludu prostego odłączyła sie od reszty i podeszła do uwielbianego Mistrza. Jako wysłańcy (apostołowie) Chrystusa mają tworzyć zręby nowego królestwa Bożego na ziemi; mają być kamieniami węgielnymi nowej organizacji religijnej — Kościoła Chrystusowego. Nie wykształconych uczonych i wpływowych urzędników — ale prostych rybaków wybrał Pan Jezus na ministrów i dygnitarzy swego królestwa. „Wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydzić mądrych, i słabych Bóg wybrał, aby zawstydzić mocnych". (I. Kor. 1, 27).

Odtąd ci dwunastu są stałymi, nieodłącznymi towarzyszami Chrystusa. Ich otaczał Boski Mistrz szczególniejszą troską. W godzinach wytchnienia wieczornego i podczas ciągłych wędrówek wprowadzał ich coraz bardziej w tajemnice królestwa swego. Wszak to oni mieli być pierwszymi misjonarzami, oni mieli roznieść ewangelię Chrystusową po szerokim świecie, oni mieli budować Jego Kościół. Kościół złożony nie z kamienia, ale z dusz i serc, które oddadzą się Chrystusowi na życie i śmierć.

Wiele musieli się uczyć ci prości mężowie, by sprostać swoim wielkim zadaniom. I Pan Jezus nie skąpił im pouczeń. Ale nauki same niewiele by im pomogły, gdyby im nie dał nad duszami ludzkimi władzy, którą sam otrzymał od Ojca. Pomyślał i o tym Pan Jezus i podzielił się z nimi swoimi przywilejami. Uczynił ich swoimi pełnomocnikami na ziemi. „Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam. Weźmijcie Ducha świętego. Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane". (Jan 20, 21—23). Po odprawieniu pierwszej na świecie Mszy św. powiedział im: „To czyńcie na moją pamiątkę". (Łuk. 22, 20). Przed swoim Wniebowstąpieniem rzekł do nich: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., ucząc je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał: A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". (Mat. 28, 19—20). A jeszcze przedtem: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie". (Mat. 18, 18).

Z takimi pełnomocnictwami wyruszyli apostołowie do pracy. Napełnieni Duchem św. głosili ewangelię, odprawiali Mszę św., udzielali Sakramentów św., wydawali rozporządzenia dotyczące życia chrześcijańskiego. Tworzyli wszędzie nowe parafie, nowe gminy chrześcijańskie. A równocześnie otrzymane od Pana Jezusa pełnomocnictwa święte przekazywali innym, by ich po śmierci mo-

gli zastąpić i dalej dzieło przez nich rozpoczęte prowadzić. Po dzień dzisiejszy trwa ta praca. Miejsce jednych zajmują drudzy. Kościół rozszerzył się po całym świecie. Dziś ma miliony członków. Wśród tych członków jesteś i ty... Czy doceniasz tę łaskę? Albo inaczej: czyś godny tej łaski?... P.

Z życia

Koniec kata hiszpańskiego

Hiszpański dziennik „El Castellano Burgos" podaje wstrząsającą opowieść o smutnym końcu jednego z krwawych katów czerwonej Hiszpanii, kierownika więzienia w Almerii, latem 1936 roku. Luis Fernandez Espinar, alkoholik od wczesnej młodości, po dojściu do władzy frontu czerwonego tym się odznaczał, że co wieczór pijany schodził do więzienia i tam własnoręcznie strzelał do zakładników, przede wszystkim kapłanów, kładąc trupem co dzień trzy lub cztery osoby. Nadszedł jednak dzień kary, kary tak strasznej, że grozą przejmuje. Espinar zachorował, a wezwani lekarze stwierdzili raka i stan tak beznadziejny, że rokowali mu najwyżej kilka tygodni życia. Nastąpił okres strasznych bólów, których nie mogły złagodzić nawet zastrzyki morfiny, a następnie ataki szału, nieprzytomności i majaczeń. W chwilach tych Espinar wykrzykiwał: „Ja nikogo nie zabiłem!... To nie ja byłem!... Zmuszano mię do tego!..." W ostatnich dniach życia nadeszły objawy skruchy. Wołał wówczas: „Jestem katolikiem!... Chcę się wyspowiadać!... Przyprowadźcie do mnie księdza!..." Niestety, nikt mu nie mógł pomóc i własna żona, która bardzo cierpiała z powodu stanu swego męża, musiała mu odpowiedzieć: „Jakżeż możemy sprowadzić księdza, skoroś ich wszystkich wystrzelał"!... Tak umarł bez pociechy religijnej, której możności sam się pozbawił.

Ujawniona niewinność

Parafia podzieliła się na dwa obozy. Jedni — a tych była większość — oskarżali księdza Leona i rzucali nań ciężkie oszczerstwa, drudzy stawali w jego obronie.

I teraz obaj gospodarze, Marcin i Józef, siedząc przy stole, prowadzili o to zawzięty spór. Marcin twierdził wprost, że ksiądz sprzedał monstrancję, a pieniądze — wiadomo — wziął dla siebie.

Józef uczuł się tym twierdzeniem dotknięty do żywego tak, jakby go kto szpilką ukłuł.

— Uważaj, co mówisz — rzekł, wznosząc wskazujący palec z przestrogą i patrząc surowo na kolegę. — Słyszałem o różnych wypadkach, ale w to absolutnie nie uwierzę.

— No, dobrze! Kiedyś taki mądry i tak księdza bronisz, to wytłumacz mi w takim razie, gdzie się podziała monstrancja? Już tyle lat upłynęło, a o monstrancji nie słychać. Dlaczego ksiądz nigdy o niej nie mówi? Czyż to nie wygląda podejrzanie? Powiedz sam! Gdyby monstrancję ukradli złodzieje — jak przypuszczasz — to dlaczegóżby ksiądz nie zawiadomił o tym parafian?... Pewnie potrzebował pieniędzy i sprzedał monstrancję — może tylko tymczasowo, z zamiarem, że ją potem odkupi; no! i tak zostało.

— Nie pleć głupstw! Ksiądz nie mógł sprzedać monstrancji, chociażby nawet bardzo potrzebował pieniędzy. Przecież monstrancja to rzecz święta, dlaczegóżby ją sprzedawał, mając co innego do sprzedania? Wiedział przecież, że taka rzecz się nie ukryje...

— Żebyś mi nie wiem co mówił, to ci nie uwierzę!

* * *

Kilka lat upłynęło od tej rozmowy. Proboszcz, na którego rzucano podejrzenia, przeniósł się do wieczności, a oszczerstwa nie ustawały. Coraz mniej było obrońców księdza Leona. Bo i cóż mogli powiedzieć w jego obronie? Wszystkie okoliczności przemawiały przeciwko niemu.

Aż pewnego dnia kościelny zabrał się do czyszczenia ołtarzy. Zaglądnął też do bocznej kaplicy za ołtarz, otworzył małe drzwiczki, przez które był dostęp do sznura, którym podnosiło się obraz Świętej, zaglądnął do wnętrza i... o mało nie krzyknął ze zdumienia. Z boku, osłonięta deskami ołtarza, stała monstrancja, ta sama, którą widział i znał jeszcze jako chłopiec. Skąd się tam wzięła?

Zawołał prędko księdza proboszcza.

Wieść o odnalezieniu monstrancji lotem błyskawicy rozchodzi się po całej parafii. W niedzielę najbliższą ksiądz proboszcz wziął monstrancję na ambonę, pokazał ją wszystkim i mówi: „Oto monstrancja, która zginęła. Wy starsi pamiętacie ją i poznajecie, że to ta sama monstrancja... Słyszałem o oszczerstwach, jakie rzucano na świętej pamięci mojego poprzednika, a waszego proboszcza. On sam opowiadał mi o tym i mówił, że zaginięcie monstrancji nie dawało mu spokoju. Był tym nieustannie zmartwiony. Opowiadał, że w czasie wojny, wśród ogólnego zamieszania ukrył cenniejsze rzeczy, a między nimi i monstrancję, w różnych miejscach. Kiedy zawierucha minęła, wszystko odnalazł prócz monstrancji. Zapomniał całkowicie, gdzie ją ukrył. Przeglądał wszystkie miejsca bez skutku. Być może, że zaglądał i za boczny ołtarz i nie zauważył jej. Aż teraz kościelny znalazł ją o tu... schowaną za ołtarzem św. Filomeny.

Bóg ukazał jego niewinność po tylu latach, Bogu niech za to będą dzięki! Niech umilkną teraz oszczercy, którzy uwłaczali pamięci swego proboszcza, niech się nauczą na zawsze, że nie wolno rzucać ciężkich oskarżeń na nikogo, chociażby nawet przeciw bliźniemu przemawiały okoliczności obciążające".

Szloch przeszedł przez kościół. Wszystkie oczy utkwione były w monstrancji, której widok zasłaniały im łzy. To parafianie w ten sposób przepraszali swego dawnego proboszcza, który już dawno stanął na sądzie Bożym. J.

KALENDARZYK

Marzec

6. N. **I. Postu. ŚŚ. Perpetua i Felicyta,** dwie święte matki męczenniczki z Kartaginy.
7. P. **Św. Tomasz z Akwinu,** zasłynął świętością i wielką wiedzą. Umarł w r. 1274. Jest patronem wszystkich uczelni katolickich.
8. W. **Św. Jan Boży,** bogaty żołnierz, potem założyciel Braci Miłosierdzia, tak zw. Bonifratrów.
9. Ś. **Św. Franciszka Rzymianka,** założycielka Zgrom. Oblatek. **Suche dni.**
10. C. **ŚŚ. 40 Męczenników** — żołnierzy, skazanych za wiarę św.
11. P. **Św. Pelagia,** artystka, później pokutnica. **Suche dni.**
12. S. **Św. Grzegorz Wielki,** papież, gorący obrońca Kościoła św., ustalił liturgię rzymską i śpiew liturgiczny. **Suche dni.**

Praca w pogardzie — pustka w kieszeni

Dziwne dziś obserwujemy zjawisko. Z jednej strony olbrzymie rzesze bezrobotnych, poszukujących rozpaczliwie jakiegokolwiek zajęcia, bez którego nie mogą wprost żyć, z drugiej ludzi posiadających stałe zatrudnienie — w rzemiośle, fabryce, biurze, urzędzie i narzekających na swój zawód, przeklinających swą codzienną pracę. Kiedy pierwsi jak najboleśniej odczuwają brak roboty i o niej z prawdziwą miłością i utęsknieniem myślą i mówią, to drugich stosunek do wykonywanych codziennych obowiązków zawodowych nacechowany jest jakąś dziwną odrazą, nienawiścią. W głos nieraz wyznają, że im ta ich praca żadnego nie daje zadowolenia, nie wypełnia duszy, nie stanowi ulubionej i cenionej treści życia, ale jest jego ciężarem i udręką. Przeważnie ją też zbywają i spychają w atmosferze nudy, obcości, wyglądając z niecierpliwością końca roboczych godzin, czy urzędowania, niczym wyzwolenia z więzienia.

Nie trzeba wykazywać, jak tego rodzaju odczuwanie i ocenianie swej codziennej pracy obniża jej wydajność i jakość, jak straszliwie zatruwa i obrzydza żywot, jak ujemnie oddziałuje na duchowy stan i rozwój zarówno poszczególnych jednostek, jak i całego społeczeństwa. Dziś też istotnie coraz trudniej o punktualne, ochotne i sumienne załatwienie sprawy w urzędzie. Nikt bo nie myśli zadawać sobie trudów nad to, co konieczne, w zbytniej gorliwości się wysilać; każdy urządza się jak najwygodniej, przyzwyczaja się do zbywania, spychania, odwalania. **Etyka zawodowa, miłość pracy i odpowiedzialność za nią znika coraz bardziej w dzisiejszych czasach.**

Co jest przyczyną takiego niechętnego ustosunkowania się do pracy i to we wszelkich zawodach? Skąd się bierze w naszym społeczeństwie to stałe i powszechne na nią narzekanie i pomstowanie?

Zazwyczaj jako główną przyczynę wymienia się marne na ogół wynagrodzenie. **Dziś pracownicy fizyczni i umysłowi wszystkich niemal kategorii są rozgoryczeni niskimi płacami.** Pobory i zarobki nie wystarczają na jakieś znośniejsze, ludzkie urządzenie sobie życia, utrzymanie rodziny, zapewnienie jej przyszłości. I stąd to w poczuciu krzywdy rodzi się to powszechne niezadowolenie i w konsekwencji wzgardliwe traktowanie pracy, narzekanie na „niewdzięczny" zawód, na całe życie i świat.

Te jednak nędzne płace i zarobki nie dają jeszcze dostatecznego wytłumaczenia tego tak zgorzkniałego i nienawistnego dziś u ludzi odnoszenia się do swej zawodowej pracy. Podobnie bowiem oceniają ją i odczuwają i ci, których wynagrodzenie jest świetne. Przeciwnie, radość i zadowolenie spotykamy niejednokrotnie u tych, co jak np. **rolnicy**, żadnej za swój trud nie otrzymują oznaczonej tygodniowej, czy miesięcznej zapłaty. Właściwa przyczyna tkwi gdzie indziej. Odsłania ją zaś już to samo tak głośne podkreślanie czynnika pieniężnego wynagrodzenia. Jest to bowiem świadectwem, że **dziś pracę uważa się tylko za towar i za nic więcej.** To jednostronne, nieludzkie jej pojmowanie przyjmuje się w świadomości warstw pracujących dzisiaj coraz bardziej pod wpływem różnych fałszywych doktryn społecznych i ekonomicznych. Wiadomo, że to właśnie teoretycy liberalizmu stawiają pracę człowieczą na równi z martwym towarem. Według nich przedstawia ona jedynie wartość ekonomiczną, której cenę niejako rynkową można każdorazowo ustalić na podstawie stosunku między podażą a popytem. Robotnik fizyczny czy umysłowy nie jest niczym innym, jak zwykłą maszyną, dostarczającą określonego rodzaju produktów, za co należy się mu zapłata, by mógł swe siły utrzymać, odnawiać i nadal sprawnie funkcjonować.

Również teorie socjalistyczne mocno zniekształciły nasze pojmowanie wartości pracy. One to bowiem głoszą, że praca właśnie dlatego, iż wskutek niej proletariat pomnaża bogactwa i potęgę kapitalistów — jest złem, jest najudręczliwszym ciężarem życia. Stąd też socjaliści zawsze przeciwko niej występują, dążą do jej ograniczenia i zmniejszenia, marzą o takim ustroju, w którym by panował dobrobyt, wolność, równość, a znikły obowiązki, trudy, ciężary.

Socjalizm głównie zaszczepił i rozpowszechnił w społeczeństwie pogardę dla pracy, nauczył jej lekceważenia, zbywania i omijania.

Oczywistą jest rzeczą, że tego rodzaju poglądy i oceny pracy, własnych, codziennych obowiązków, wypełniających przeważną część życia każdego z nas, muszą wywołać w duszy nastrój w najwyższym stopniu przygnębiający. Są bo one przeciwne wprost naturze ludzkiej, uwłaczają niezmiernie jej wysokiej godności.

Dlatego należy — w obecnych zwłaszcza czasach, kiedy praca człowiecza takiej ogromnej w świecie uległa deprecjacji, przypominać chrześcijańską naukę o jej prawdziwej wartości i dostojeństwie. **Człowiek nie jest maszyną, a trudu jego nie można mierzyć tylko materialną, ekonomiczną miarą.** Nie jest też praca przeklętym ciężarem, od którego winno się za wszelką cenę uchylić. Jest obowiązkiem, przez samego Stwórcę na człowieka nałożonym, potrzebą i przejawem czynnej, twórczej natury ludzkiej, która przez nią współdziała z Twórcą wszechrzeczy, realizując Jego odwieczne w świecie plany. Jest wreszcie najpełniejszą ekspiacją za winy. **Praca posiada więc** — jak z tego widzimy — **charakter religijno-moralny i na tym zasadza się jej najwyższa wartość.**

Tę właśnie moralną wartość pracy najdogłębniej daje odczuć ludzkości obecna klęska bezrobocia. Wystarczy się przysłuchać rozpaczliwym skargom bezrobotnych, by się przekonać, że nie tyle pożądają pracy ich spragnione ruchu i wysiłków, mięśnie, nie tyle marniejące w bezczynności uzdolnienia, co serce. Duch człowieka przede wszystkim pragnie i poszukuje czynu, stałych, codziennych obowiązków i trudów, bo w nich się on najbardziej wzbogaca, pokrzepia i rozwija.

Kiedy się też w obecnych czasach spotyka z tymi ciągłymi narzekaniami na „przeklęty" zawód i pracę u tych, co posiadają pewne zajęcia i stanowiska, musi się wyznać, że **prawdziwą wartość i dostojeństwo pracy oceniają dziś należycie tylko — bezrobotni.** Z ich bolesnych przeżyć mogliby się pierwsi wiele nauczyć.

M. S.

Zebranie Sodalicji M. Nauczycielek odbędzie się dnia 13 marca o godz. 10.30 w klasztorze SS. Urszulanek.

Dzień, jakich wiele...

Czasopismo „Nowa Rosja“ r. 1936, nr 13, wydawane przez emigrację rosyjską w Paryżu, zamieściło w swoim czasie opis stosunków w jednym z kołchozów w zachodniej Syberii, który się składa z 1500 rodzin. (Autor artykułu przebywał przez kilka lat w tym i innych kołchozach). Pragnąc zaznajomić się z techniką uprawy nowin, zwrócił się pewnego letniego dnia 1935 r. do „starszego“ grupy robotników, t. zw. „brygadiera“ z prośbą o pozwolenie towarzyszenia robotnikom w pracy w polu. Pozwolenie otrzymał.

Autor tak opisuje wrażenie tego dnia z kołchozu:

„Zbiórka punktualnie o 4 rano. W oznaczonym czasie byłem już na punkcie zbornym grupy, przeznaczonej do orki nowin. Nikogo nie ma. Cisza...

Około godz. 5 zjawił się brygadier. Przywitał się, uśmiechnął się pobłażliwie na moją punktualność i zaraz z okropnymi przekleństwami rzucił się na stróża. Ten gorliwie zaczął walić w potężny dzwon, zarekwirowany zapewne w którejś cerkwi. Stopniowo podwórze się zapełnia. Leniwe ruchy, tępe spojrzenia i całkowity brak zainteresowania robotą. W czasie zaprzęgania koni okazało się, że gdzieś zginęła „duha“, w wozie jest uszkodzone koło i brak rzemienia przy chomącie.

Brygadier nie panuje już nad wściekłością...

— Cóż wy łotry wcześniej nie widzieliście?... Kto dyżurny?...

Z tłumu, ociągając się, wychodzi starszy, ponury kołchoźnik.

— Czemu wcześniej nie obejrzałeś uprzęży?— zwraca się do niego brygadier.

— Mówiłem o tym w kantorze...

— Ja tobie pokażę kantor — ryczy brygadier — zęby powybijam, ty taki...

Czas płynie, na niebie już dawno słońce.

— Szybciej! Zaprzęgać!..

— Jakże bez rzemieni zaprzęgnę, tow. brygadierze?

— Zaprzężesz... i bez rzemieni będzie dobrze... Ja wam pokażę rzemienie...

W oczach chłopów błyska i gaśnie zaraz zły uśmiech. Brygadier-mieszczuch nie ma oczywiście pojęcia o uprzęży... Wreszcie przy pomocy sznurków jakoś tam powiązali — zaprzęgli konie. Jedziemy.

Siedzę na wozie z czterema robotnikami. Oprócz nas dwie kobiety. Krępują się mną... milczą. Udaję więc, że drzemię. Po chwili dolatuje mnie szept jednej z nich:

— Czy konie pojone?

— Czort z nimi! Mówił, że poił. Też mam się czym martwić...

Otwieram oczy i spoglądam ze współczuciem na biedne zwierzęta.

Na polu hałas, wyzwiska. Pracują leniwie. Brygadierowi kazano zaorać traktorem (pług motorowy) 25 hektarów w ciągu dnia. Daj Boże zrobić połowę. Czuje nieuniknioną karę ze strony zwierzchników, stara się więc wyładować gniew na swych podwładnych, popędzając ich nieustannie i nie żałując soczystych przekleństw. Niewiele zresztą to pomaga.

Podchodzę do traktora. Szoferem jest młody człowiek, przysłany tu z Nowosybirska. Dodano mu do pomocy trzech członków kołchozu, obznajomionych z traktorem.

— Zacharow, zabrałeś oliwę? — zwraca się szofer do jednego z pomocników.

— Gdzieś tu powinna być — odpowiada ten niedbale, zapalając papierosa.

— Jak to „gdzieś“ — denerwuje się szofer — oliwa musi być. A naoliwiłeś maszynę?

— Naoliwiłem.

— Łżesz! Gadaj prawdę. I tak w czasie pracy to się wyda.

Pomocnik milczy chwilę, wreszcie rzuca:

— Zapomniałem.

Szofer jest oburzony, chce coś jeszcze powiedzieć, lecz spojrzawszy na niechętne twarze robotników macha tylko ręką i milknie. Chwilę orze — byle jak — wreszcie rzuca robotę i jedzie sam po oliwę do kołchozu. Następuje ogólna przerwa w pracy. Robotnicy leżą w cieniu bezmyślnie, patrząc w niebo. Cisza.

Od strony kołchozu zbliża się szybko podniecony i zmieszany szofer. Władze kołchozu dowiedziawszy się o wypadku z oliwą, kazały mu wydać winnego. Podał nazwisko Zacharowa.

Jeszcze tego dnia agenci GPU zabrali Zacharowa. Więcej już nie wrócił.

Lecz na trzeci dzień znaleziono w sadzie trupa szofera z rozpłataną czaszką.

Mało tego — najbardziej winny był oczywiście zastępca prezesa rady kołchozu. Toteż gdy w parę dni po opisanych wypadkach jego dwoje dzieci (chłopak 3-letni i dziewczynka 5-letnia) wyszło w pole, podeszło do nich dwóch kołchoźników. Poklepali przyjacielsko dziewczynkę po ramieniu, po czym sękatą pałką zamordowali oboje.

Matka dzieci, młoda, inteligentna kobieta, dowiedziawszy się o tym, postradała zmysły.

Dochodzenie trwało tydzień, lecz zabójców nie wykryto. Aresztowano więc około 50 chłopów podejrzanych o sympatyzowanie z „kułakami“ i nastroje antysowieckie.

Siedzą w więzieniu.

Siłą kolektywizując wieś i po zwierzęcemu się z nią obchodząc, doprowadziły władze do zezwierzęcenia ludzi. Błyskawice i gromy drzemią w cichych wsiach sowieckiej Rosji“.



Stalin mówi do radia: ***Halo, halo! Robotnicy wszystkich krajów! Tu lud rosyjski mówi, jaki jest szczęśliwy pod panowaniem sowieckim...*** Ollaco

Przepisy o poście

Od **ukończenia 7 roku życia** obowiązani są wierni do wstrzymania się od spożycia mięsa i rosołu: w piątki całego roku, w środę popielcową, w soboty Wielkiego Postu (w Wielką sobotę do południa), w środy i soboty suchedniowe, oraz w wigilie Zielonych Świąt, Wniebowzięcia N. M. P., Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia. (W roku 1938 wigilia Wniebowzięcia N. M. P. wypada w niedzielę — postu nie ma).

Poza tym wierni, którzy **ukończyli 21 rok życia**, a nie zaczęli **60**, winni nie posilać się więcej jak raz dziennie do sytości, przy czym wolno rano i wieczór przyjąć lekki posiłek: przez cały Wielki Post (z wyjątkiem niedziel) aż do południa W. Soboty; w środy, piątki i soboty suchedniowe, w wyżej wymienione wigilie.

W poniedziałki, wtorki, środy (z wyj. popielcowej i suchej) i czwartki W. Postu wolno spożywać potrawy mięsne na obiad w dowolnej ilości.

We wszystkie dnie wolno spożywać nabiał i jaja, oraz używać jako omasty tłuszczów zwierzęcych, jak smalcu, słoniny i t. d. Wolno też spożywać mięso i ryby przy tym samym posiłku. Główny posiłek można przesunąć na wieczór.

Na podstawie ogólnych zasad prawa:

1) Osoby chore i osłabione chorobą czy wiekiem, kobiety brzemienne i karmiące, są wolne od obowiązku postu, o ile stan ich zdrowia tego wymaga.

2) Pracujący **ciężko** umysłowo czy fizycznie mogą w dnie postne posilać się kilkakrotnie do sytości (jednak bez mięsa).

3) Podróżujący i stołujący się w restauracjach mogą spożywać potrawy mięsne, jeżeli nie mogą dostać potraw postnych, lub tylko za niestosunkowo wielką opłatą. To samo odnosi się do tych, co muszą żyć z dobroczynności.

Rządcy parafii mogą udzielać w poszczególnych wypadkach tak jednostkom, jak i rodzinom z odpowiedniej przyczyny dyspensy od obowiązku postu. Tę samą władzę mają wikariusze, prowadzący kancelarię, spowiednicy w konfesjonałach, a także katecheci, ale tylko dla siebie, grona nauczycielskiego i ich rodzin i uczniów tych szkół, do których są przydzieleni.

Kto korzysta z dyspensy, niech złoży ofiarę na „Caritas" diecezjalny; ubożsi niechaj odmówią litanię Loretańską, albo 3 Zdrowaś Mario i 3 razy „Któryś cierpiał".

Uczelnia katolicka

Założony przez JE. Ks. Bpa Ordynariusza Instytut Wyższej Kultury Religijnej w Tarnowie jest poważną placówką naukową kultury i wiedzy religijnej. W ubiegłym tygodniu duże zainteresowanie obudził wykład z filozofii, omawiający rzekomą „inteligencję zwierząt". Ciekawym był również wykład z liturgii na temat ofiary i ołtarza, oraz wykład z teologii dogmatycznej na temat Objawienia. Głębokie zaś wrażenie wywołał w duszach słuchaczy wykład z historii religii o „teorii animistycznej" Edwarda Tylora; ostatnie słowa wykładu były miłym pokrzepieniem i umocnieniem w wierze:

„Tak tedy po wielkim triumfie teorii animistycznej Tylora nastąpił niemniej wielki jej upadek.

A katolik, który patrzy na te wysiłki uczonych znalezienia całej prawdy religijnej o własnych, naturalnych siłach, utwierdza się w przekonaniu, że grzech pierworodny istotnie przyćmił rozum ludzki i uczuwa w sercu swym radość z posiadania skarbu Boskiego Objawienia".

W wykładach, które odbywają się w poniedziałki i środy od godz. 18—20 w sali Akcji Katolickiej przy placu Katedralnym 6 bierze udział 160—180 osób z miejscowej inteligencji.

Dodatkowe zapisy przyjmuje Sekretariat I. W. K. R. w dniach wykładów, w sali wykładowej, od godz. 17.30.

■

Straszna zbrodnia w kościele

W niedzielę 27 lutego b. r. został zamordowany w Luboniu koło Poznania w kościele parafialnym ks. prob. Stan. Streich. Zbrodni dokonał 48-letni Wawrzyniec Nowak, komunista. Kiedy ks. proboszcz po odprawieniu nabożeństwa dla dzieci zdjął ornat i udał się w stronę ambony, Nowak wyciągnął rewolwer i strzelił 3 razy. Pierwszy strzał ugodził księdza w skroń. Ks. Streich przewrócił się, a wtedy zbrodniarz strzelił jeszcze dwukrotnie do leżącego. Na zabójcę rzucił się kościelny Krawczyński, lecz Nowak wyrwał się z jego rąk, raniąc go w głowę i obojczyk.

Zabójca skoczył potem na ambonę i wywijając kapeluszem, krzyczał: „Wynoście się z kościoła. Zabiłem księdza za naszą i waszą wolność"...

Następnie zbrodniarz torując sobie rewolwerem drogę wśród ogarniętych paniką dzieci, starał się uciec z kościoła. Nadbiegło jednak kilku mężczyzn, którzy rzucili się na zbrodniarza. Do nich dołączył się tłum, który dokonał samosądu nad zbrodniarzem.

Omdlałego Nowaka wyrwało kilku ludzi z rąk tłumu i wyprowadziło przed kościół, gdzie przybyła już policja. Wezwano natychmiast pogotowie, które przewiozło do szpitala zarówno zbrodniarza, jak i jego ranną ofiarę, kościelnego, oraz 12-letniego chłopca Ign. Paczyńskiego, który został ranny w nogę. Na miejscu zbrodni zebrał się kilkutysięczny tłum.

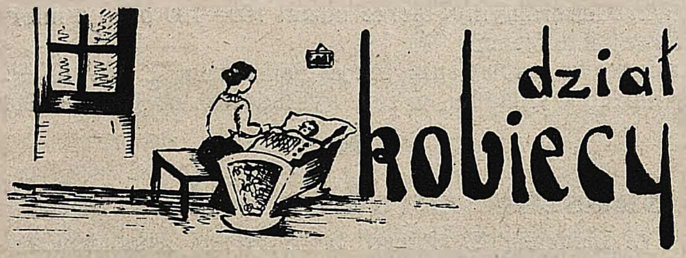
Ohydna zbrodnia wywołała wielkie wrażenie w Luboniu, Poznaniu i okolicy. Nowak, jak zdołano ustalić, 12 lat przebywał w Sowietach, gdzie przeszedł odpowiednie wyszkolenie komunistyczne. Po powrocie do Polski od dwóch lat mieszkał w Luboniu u swego krewnego J. Sobczaka.

Kościół na zarządzenie władz kościelnych został zamknięty. O otwarciu kościoła, który musi być na nowo poświęcony, zadecyduje specjalne zarządzenie.

■

Na Żłóbek przy Lecznicy dla dzieci złożyli: p. Studnicka 3 kg. cukru, p. architekt M. Skoczek 10 kg. cukru. Ofiarodawcom „Bóg zapłać.

Dyrektor Dr St. Goździewski.



Czemu tak jest?

Wśród pasażerów przedziału trzeciej klasy pociągu osobowego siedziało dwoje młodych ludzi obok siebie. — On blondyn o pełnej twarzy, ona brunetka z czarnymi jak węgiel oczami. Inteligenci — obrączki ślubne na palcu wskazywały, że to małżeństwo... Młode małżeństwo. — Nie krępując się współpasażerami, przytuleni do siebie czytali jedną książkę, lecz jakoś czytanie nie szło. Ona ciągle coś szeptała do męża, a on był zażenowany jej czułością i zachowaniem się wobec obcych. Kobieta zuchowato patrzyła na ludzi niby mówiąc: „Patrzcie — mam męża i nikt mi go nie odbierze — kochamy się — i zawsze tak będzie“! Jedni patrzyli na nich z półuśmiechem, jak patrzy się na rozgrymaszone dzieci, inni obojętnie.

Zadałam sobie pytanie, czy ta wybujała serdeczność będzie stała, czy przetrwa lata i miałam życzenie zobaczyć ich po jakimś czasie. Zainteresowałam się tą parą małżeńską nie ze zwykłej, ludzkiej ciekawości, lecz z głębszych pobudek.

— — — — — — — — —

W niedługim czasie, bo po roku, spotkałam znowu w pociągu to małżeństwo, lecz w jakże innym nastroju, wzajemnym odnoszeniu się do siebie i innym sposobie wyrażania. Nie trzeba było ani niegrzecznie podpatrywać, ani niedyskretnie podsłuchiwać, by widzieć i słyszeć, co się samo rzucało w oczy.

Gdy on powiedział jej grzecznie, że chciałby coś zjeść, bo głodny — ona, rzucając spojrzenia niechętne i znowu nie krępując się podróżnymi, głośno mówiła: „Nie nudź mnie“! On się silił na uprzejmy ton, lecz gdy kobieta powtórzyła ostro: „Daj mi już raz spokój, czy ja twoja sługa“? — zaczerwienił się, może ze wstydu, a pewnie i ze złości, rzucił krótko: „Dobrze... wezmę sobie sam“.

Zabrał się do jedzenia, a gdy skończył, zapatrzył się w szary świat, którego szarość bezsłoneczna była jakby zapowiedzią, że i ich wspólne życie smutne i szare będzie, jak lutowy dzień.... Ona ze znudzoną miną patrzyła po podróżnych — i byli jak ludzie obcy sobie zupełnie... Z każdego ruchu, spojrzenia można to było wyczytać...

Zachowanie się tej pary śmieszyło obecnych. Gdyby ich widzieli przed rokiem, doznaliby niemiłego wrażenia. Zmienność ludzka... tak szybko... Mała przestrzeń czasu, bo tylko parę miesięcy, a jakie zmiany w uczuciach, uzewnętrzniające się przykro nie w czterech ścianach domu, ale wobec obcych. Nie zna się tych młodych, nie wie, czy miłość, czy tylko wyrachowanie materialne zaprowadziło ich do ołtarza, nie wie się, co między nimi stanęło i tak ich rozdzieliło... Czemu tak jest?... Czy katolickie małżeństwa zawiera się po to, by prawnie sprawiać sobie przykrość wzajemnie i zatruwać sobie życie? Czemu miłość, serdeczność tak szybko ulatują z młodych serc, ustępując miejsca rzucającej się w oczy niegrzeczności, znudzeniu lub złości, a przecież przed młodymi życie, może długie życie i obowiązki wobec Boga i Ojczyzny. — Kto tu winien? On czy ona? Czy winno wychowanie nieodpowiednie, brak zasad katolickich, czy wybujały egoizm?

Kto winien i czemu tak jest? Bywa to na porządku dziennym — niby zwykła rzecz, a jednak tak ogromnie ważna. **Z. L.**

Prosimy o książki dla chorych

Twardą jest dola chorych, a zwłaszcza tych, którzy miesiącami nieraz przebywają w szpitalu, z dala od rodziny i przyjaciół. Przewlekła choroba nie tylko wyczerpuje fizycznie, ale często łamie duchowo. Osłabienie organizmu powoduje przygnębienie psychiczne, niezwykłą wrażliwość i pobudliwość nerwów, a w następstwie nieraz żal, niechęć do świata i ludzi.

Znał Chrystus psychikę chorego człowieka i dlatego szczególną pomoc i miłość niósł chorym i kalekom. Jego wzór woła przez wszystkie wieki o realizację wzniosłego prawa ogólnoludzkiej i chrześcijańskiej miłości.

Chorym winno społeczeństwo okazywać szczególną opiekę. W cierpieniach i walkach wewnętrznych, w łamaniu się z najgłębszymi nieraz trudnościami, wyłaniającymi się właśnie w czasie choroby, potrzeba im oparcia i siły moralnej. Siłę daje im **religia**, jeśli nią żyją i jeśli umieją w cierpieniu odgadywać myśl Bożą. Tę siłę niesie często słowo rzucone przez mikrofon radiowy i **dobra książka.** Dlatego słusznie z książką coraz częściej idzie się dziś do chorych.

W niektórych miastach podjęto na szeroką skalę akcję propagandy książki wśród chorych. W Krakowie pracuje w tej dziedzinie młodzież akademicka, prowadząc biblioteki po wszystkich szpitalach i klinikach uniwersyteckich.

Akcja to bardzo chwalebna, charytatywna i społeczna. Chorzy, zwłaszcza ze sfer uboższych, po raz pierwszy na sali szpitalnej zbliżają się do skarbca polskiego piśmiennictwa. Książki te składa społeczeństwo krakowskie.

I u nas o podobnej pracy pomyślano. Na oddziale chirurgicznym szpitala powszechnego w Tarnowie stworzono maleńką bibliotekę i dwa razy w tygodniu wypożycza się książki chorym. Chorych, którzy by chcieli z biblioteki korzystać, jest dużo. Dzieci i starcy, kobiety i mężczyźni kilkunastu sal oddziału chirurgicznego proszą o książkę religijną, o powieść, przygody i wyprawy podróżnicze, a tu w bibliotece zaledwie setka książek, w czym większość to broszury, kalendarze, stare, nieciekawe powieści. Apelujemy więc do całego społeczeństwa bliskiego naszemu miastu i prosimy serdecznie, by zechciało tę akcję poprzeć. W naszych bibliotekach domowych znajdują się książki, do których nigdy się nie zagląda, których nikt nie czyta. Chciejmy ofiarować je do biblioteki szpitalnej dla chorych. Będzie to piękny dar, czyn społeczny i apostolski.

Książki prosimy przesyłać do Kiosku Katolickiego przy katedrze w Tarnowie, a Sodalicja Panien przy klasztorze SS. Urszulanek doręczy je do szpitala.

Ofiarodawcom z góry serdeczne „Bóg zapłać“.

S. F.

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa w Tarnowie na Grabówce złożyły: Uczennice szkoły im. Konarskiego, otrzymaną od ucz. szkoły im. Hofmanowej 1/3 część dochodu z przedstawienia Jasełek 5 zł., p. J. B. zamiast kwiatów na trumnę śp. Kazika Czajki 5 zł., p. A. N. z Tarnowa 5 zł. — Bóg zapłać.

Z tygodnia

SEJM UCHWALIŁ BUDŻET

Sejm zakończył obrady nad preliminarzem budżetowym na rok 1938/39. Budżet wraz z ustawą skarbową został uchwalony. Przeciw głosowali tylko posłowie żydowscy i ukraińscy.

Podczas ogólnej nad budżetem debaty w Sejmie przemawiali liczni posłowie, poruszając różne sprawy i zgłaszając odpowiednie rezolucje. Poseł Marchlewski omawiał trudne zadania, jakie stają przed kupiectwem polskim, które musi walczyć z nieuczciwą konkurencją żydowską na każdym kroku. Handel w Polsce podnieść i zorganizować należycie będzie można dopiero wówczas, gdy przejdzie on w ręce chrześcijańskie.

Rezolucje.

Spośród wielu zgłoszonych rezolucyj uchwalono m. i. rezolucję, wzywającą rząd do zatrudnienia więźniów przy robotach nad regulacją rzek i kanałów, podniesienia produkcji rolniczej, **obniżenia cen cukru i nawozów sztucznych,** podniesienia etatów proboszczów i alumnów, ustanowienia stypendiów dla studentów medyków w zamian za prace na wsi, **wreszcie rewizji taksy administracyjnej w szkołach średnich** w kierunku przekształcenia jej na czesne, płacone przez uczniów o niedostatecznych postępach i uczniów zamożnych.

Na komisji budżetowej Senatu obszerne przemówienie wygłosił sen. Rostworowski. Stwierdził on, że uposażenia urzędników są niezwykle niskie, a mimo to państwo na nich wydaje największe sumy. Należy więc dążyć do zmniejszenia ich ilości, upraszczać administrację i ograniczać funkcje państwa. Podniósł też, że w polityce rządu nie widać przewodnich linii, że **winna nastąpić wyraźna krystalizacja w polityce wewnętrznej i gospodarczej,** jeśli chce uzyskać poparcie ze strony społeczeństwa.

P. wicepremier Kwiatkowski przedstawił **program gospodarczy na najbliższe lata.** Głównym zadaniem to umożliwienie odpływu ludności ze wsi do miast, unarodowienie produkcji i handlu, doprowadzenie do tego, by 50 procent ludności w Polsce żyło na roli, a 50 procent utrzymywało się z przemysłu, handlu i wolnych zawodów.

AUSTRIA POZOSTAJE PAŃSTWEM NIEPODLEGŁYM

Ostatnie zmiany w rządzie austriackim wzbudziły w całej Europie wielki niepokój. Powszechnie twierdzono, że wkrótce Austria ulegnie Niemcom. Te trwożliwe domysły rozprószył w swej mowie, jaką wygłosił w parlamencie, kanclerz Schuschnigg, który zaprzeczył pogłoskom o decyzjach zapadłych na konferencji jego z Hitlerem i zapewnił, że rząd w całej pełni nadal realizować będzie program śp. kanclerza Dolfussa i bronić wszelkimi środkami niepodległości i wolności Austrii. Oświadczył też, że Austria odrzuca wszelkie systemy i partie innych państw, a więc i partię narodowo - socjalistyczną Hitlera, a byt swój i rozwój polityczny opiera na własnej, cały naród skupiającej organizacji „Frontu Patriotycznego". Skreślenie Austrii z mapy Europy jest nie do pomyślenia.

POROZUMIENIE ANGLII Z WŁOCHAMI

W angielskiej polityce zagranicznej zaszedł w ostatnich dniach zasadniczy zwrot. Rząd postanowił podjąć rokowania z Włochami w celu zawarcia z nimi pełnego porozumienia. Trwający bowiem od dłuższego czasu rozłam między obu tymi państwami stawał się coraz groźniejszym dla pokoju europejskiego. Przeciwnikiem rokowań z rządem włoskim był jednak sam minister spraw zagranicznych Eden. Z tego też powodu rozegrała się między nim a premierem Chamberlainem walka, która skończyła się zwycięstwem premiera. Większość parlamentu opowiedziała się za polityką zgody i pokoju. Minister Eden musiał z rządu ustąpić. Na jego miejsce został powołany lord Halifax, który jest zwolennikiem zawarcia porozumienia zarówno z Włochami, jak i z Niemcami.

Warunki, na jakich Włochy gotowe byłyby zawrzeć zgodę z Anglią, są dość śmiałe. Włochy domagają się mianowicie uznania podboju Abisynii, zmniejszenia sił morskich na morzu Śródziemnym i zrównania ich z flotą włoską, miejsca dla przedstawiciela Włoch w radzie zarządzającej kanałem Sueskim, wreszcie współudziału ich w obronie tego kanału. Dla Włoch bowiem, po zdobyciu Abisynii, wolna droga przez kanał Sueski jest kwestią życia i śmierci.

NOWA KONSTYTUCJA W RUMUNII

Przemiany w politycznym życiu Rumunii dokonywują się w niezwykle szybkim tempie. W kilka zaledwie dni po objęciu władzy przez nowy rząd patriarchy Mirona została ogłoszona nowa konstytucja, którą natychmiast poddano pod powszechne głosowanie. Odbyło się ono 24 lutego br. Za nową konstytucją opowiedział się prawie cały naród, bo przeszło 99 procent głosujących. (Głosowanie było obowiązkowe. Nowa konstytucja wzmacnia ogromnie władzę króla, oraz autorytet rządu. Redukuje liczbę senatorów i posłów. Przeważnie powołuje ich król. Poszczególne stany, jak rolnicy, urzędnicy, wolne zawody mają zapewnione przedstawicielstwo w parlamencie. Znaczne obszary ziemi drogą wywłaszczenia przejdą w posiadanie włościan. Konstytucja gwarantuje równouprawnienie tym mniejszościom narodowym, które od wieków w Rumunii są osiadłe.

ZWYCIĘSKI POCHÓD POWSTAŃCÓW W HISZPANII

Rozpoczęta niedawno wielka ofensywa wojsk powstańczych na froncie pod Teruel doprowadziła do ponownego zdobycia tego miasta. Powstańcy zajęli w nim przeszło 3 tysiące jeńców, oraz olbrzymie ilości broni i materiału wojennego. Czerwoni cofają się na całej linii. Coraz liczniejsze ich oddziały w przewidywaniu ostatecznej klęski przechodzą na stronę gen. Franco. Straty rządowców w ostatnich walkach są olbrzymie. Samych zabitych padło ponad 30 tysięcy. Przeszło 130 samolotów stracili. Nie są też oni już zdolni do stawienia skutecznego oporu marszowi powstańców, którzy prą wprost na Walencję. Wkrótce dotrą oni do morza, odcinając ją całkowicie od Barcelony.

Z diecezji

Zmiany wśród Duchowieństwa.

Ks. Dr Julian Piskorz, kanonik katedralny, został mianowany radcą, referentem Kurii i egzaminatorem prosynodalnym.

Przeniesiony: ks. St. Tabor z Dębna do Łącka.

Niemiła niespodzianka w Żabnie.

Z bólem serca donosimy, że w sobotę dnia 19 lutego br. urządził „Cyrulik Dąbrowski" w sali Magistratu miasta Żabna rewię karnawałową p. t. „Grunt to humorek".

Nie do nas należy prostowanie pojęcia „Humorku" Cyrulika Dąbrowskiego, ale jako katolicy oświadczamy, że widowisko to obrażało poczucie moralne nie tylko dzieci i młodzieży, ale i osób starszych.

Podkreślić należy trójlicowość Cyrulika.

a) W urzędzie parafialnym oświadczono (przy zamawianiu stołków z Kasy Stefczyka), że nic niewłaściwego w przedstawieniu nie będzie, zamilczano również niewpuszczanie dzieci i młodzieży.

Na afiszach napisano: „**Wszyscy** spieszą do Cyrulika na wesołą, dwugodzinną zabawę"!

b) Równocześnie zawiadomiono Kierownictwo szkoły, że na przedstawienie nie mogą iść dzieci i młodzież szkolna.

c) W praktyce wpuszczano dzieci i młodzież poniżej lat 20 i to nawet kilkoro bezpłatnie.

Dowody znajdują się w urzędzie parafialnym w Żabnie.

Dochód przeznaczony był na obozy letnie dla młodzieży szkolnej i tym się tłumaczy liczny udział społeczeństwa katolickiego w Żabnie.

Nie spodziewano się, że ich taka niemiła niespodzianka spotka.

My katolicy zwracamy się do Związku Harcerzy Polskich w Dąbrowie, by tego rodzaju występ w naszej parafii więcej się nie powtórzył.

Następuje 25 podpisów członków oddz. Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w Żabnie.

Uroczystość papieską

w Apolinarach uświetnił chór parafialny, który pod kierownictwem p. org. P. Sypka wykonał piękne pieśni w czasie sumy i akademii w domu parafialnym.

W Lubzinie przemawiał na akademii ks. kan. A. Rejowski o wiekowej łączności narodu polskiego ze Stolicą Apostolską, a gospodarz p. Golonka dał wyraz przywiązaniu polskiego ludu do wiary św.

W Żwierniku piękne deklamacje wygłosili p. Stan. Zagorzec, oraz p. A. Migałówna.

Podniosłym odczytem n. t. „Wielkiego posłannictwa Papieży" upiększyła akademię p. Urszula Bzowska. Przy końcu ks. Kanonik dziękował organizatorom za piękny, urozmaicony śpiewami program.

Z wielkim żalem

żegnają oddziały katolickiej młodzieży ze Szczereża, par. Łącko, ks. J. Głodzika, który odszedł na probostwo w Jamach.

Niech mu Bóg stokrotnie nagrodzi opiekę i trudy nad nami i błogosławi na nowej placówce. Prez. R. F.

Wesołe imprezy

w Podegrodziu opromieniły ostatnio parafianom ich szare chwile. Urządzony przez młodzież „wieczór kolędowy" pod kierownictwem chórmistrza p. Zacha i humoreska, cieszyły się powodzeniem i uznaniem. Tak piszą o tym obecni: „A to ci się nasze chłopcy spisali, aż gazdy nasze wierzyć nie chciały, że to takie jeszcze gęby są w podegrodzkim ludzię, co tak pięknie, a od serca umie Bożej Dziecinie śpiewać... Obradzili potem nasze gazdy, żeby przecież się czymś w zimowy czas pocieszyć, pośmiać, bo i tego Bozia człekowi nie broni i postanowili dla humoru odegrać „Starego diabła we wesołej polityce". Uśmialiśmy się do łez, ale aktorów nie będziemy chwalić, boby nam ich do Warszawy zabrali. Bo to wiecie — jak jaki król, albo regent przyjeżdża do Polski, wtedy na tydzień w Podegrodziu i w przyległościach święto, niby jak narodowe, bo wójt zganiać musi na jazdę tam i starych i młodych, tam na wystawę naszych ludzi w piękne szaty obleczonych, bo to przecie nasze kaftany, a wizytki, a błękicie, a gorsety specjalne na cały świat znane, bo je oglądały i warszawskie i poznańskie, a nawet paryskie wystawy, a pojadą i do Nowego Jorku. Nie myślcie, że spacery nam tylko w głowie i figle. Pracujemy tu poważnie a cicho i spokojnie. Młodzież coraz więcej garnie się do organizacji katolickich, rozumiejąc, że z żywymi trzeba iść naprzód i życie zdobywać nowe"...

Z POLSKI

Zjazd prasy katolickiej w Warszawie

W dniach 24 i 25 lutego br. odbył się w Warszawie zjazd przedstawicieli polskiej prasy katolickiej. W zjeździe wzięli udział ks. kard. A. Kakowski, ks. nuncjusz arcyb. F. Cortesi i księża biskupi: St. Adamski, K. Radoński, J. Gawlina, oraz liczni uczestnicy.

Pierwszy referat wygłosił ks. biskup J. Gawlina n. t. „Struktura duchowa pisarza katolickiego", na którą winny się składać żywa i głęboka wiara, gruntowna wiedza religijna, oraz niezachwiana wierność Bogu i Kościołowi. Dalszy program zjazdu wypełnił szereg referatów o doniosłych zagadnieniach prasowych.

Kurator o nauczycielstwie...

Znany z katolickich przekonań kurator okręgu szkolnego poznańskiego, dr Jakóbiec, przemawiając na walnym zebraniu Tow. Nauczycieli Szkół Śred. i Wyższych w Poznaniu, podkreślił, że podstawy wychowawcze szkoły muszą być narodowe i oparte na fundamentach religijnych. — Kto nie uznaje tych dwóch podstaw wychowawczych — stwierdził dr Jakóbiec — nie może być wychowawcą, pracuje bowiem dla zamętu, na rękę obcym naszemu państwu ruchom wywrotowym.

Kongres Stronnictwa Ludowego w Krakowie.

W dniach 27 i 28 lutego obradował w Krakowie Kongres Stronnictwa Ludowego przy udziale 650 delegatów. Drugi dzień Kongresu rozpoczęto dwiema **Mszami żałobnymi** za zmarłych członków Str. Ludowego. Po południu Kongres dokonał wyborów. Prezesem Rady Naczelnej został wybrany jednomyślnie p. Gruszka, przebywający obecnie od kilku miesięcy w więzieniu w Przemyślu. Prezesem Str. Lud. pozostał nadal do-

tychczasowy prezes, przebywający za granicą. Prezesem urzędującym wybrano byłego marsz. Rataja.

Zbiórkę odpadków

organizuje w Warszawie „Caritas". Zbiórka, która obejmie wszystkie odpadki — żelastwo, odzież, stare gazety, książki, zeszyty, rozpocznie się w najbliższych dniach, a zorganizowana będzie w ten sposób, że zainteresowane osoby telefonicznie, pisemnie lub osobiście zawiadomią miejscowe oddziały „Caritas" o posiadaniu odpadków. Specjalne wózki objeżdżać będą ulice Warszawy, codziennie inne punkty, zbierając od tych osób odpadki.

„Caritas" liczy, że zbiórka przyniesie konieczne środki na utrzymanie biednych. Akcja ta ma równocześnie znaczenie państwowe. Dotąd przez zaniedbanie tego odcinka tracono rocznie miliony złotych.

O połączenie Gorlic z Krynicą.

Obywatele pow. gorlickiego i Łemkowszczyzny postanowili zwrócić się do czynników decydujących z prośbą o przyspieszenie budowy autostrady Krynica—Wysowa, oraz rozpoczęcie budowy linii kolejowej na przestrzeni Moszczenica—Gorlice—Wysowa—Krynica.

Nowa ta linia przy równoczesnym wybudowaniu odcinka Radom—Szczucin skróciłaby drogę z Warszawy do Krynicy o 137 klm., nadto przyczyniłaby się do rozwoju gospodarczego Beskidu Niskiego, gdzie na 3000 klm. kwadratowych obszaru jest zupełny brak kolei.

Nowa Kasa Bezprocentowego Kredytu.

W Brzesku na zebraniu organizacyjnym w d. 25 lutego pod przewodnictwem prezesa O. T. R. p. J. Baltazińskiego założono Kasę Bezprocentowego Kredytu dla rolników. Referat wygłosił inż. Wolen, kier. Centralnej Kasy Bezprocentowego Kredytu dla rolników w Krakowie.

Po podpisaniu deklaracji i wpłaceniu wkładek zebrani dokonali wyboru zarządu z dr. K. Wroną, nacz. Sądu Grodzkiego, na czele. Oprócz tego do zarządu zostali wybrani: St. Nita, Kaz. Streer, J. Zabiegała i J. Baltaziński, a do komisji rewizyjnej Antoni bar. Götz-Okocimski i J. Szot.

Runął 32-metrowy komin.

W Łodzi runął 32-metrowy komin z terenu fabryki J. Lohrera na przyległe budynki kotłowni i suszarni, przebijając dachy i niszcząc wewnętrzne urządzenie fabryk, w których zajętych było w chwili katastrofy 140 robotników. Kilka osób zostało ciężko rannych, jedna zmarła w drodze do szpitala. Straty sięgają 100.000 zł. Wszyscy robotnicy pozostali bez pracy.

21 lat żył z kulą.

W szpitalu w Inowrocławiu poddano operacji 47-letniego Starczewskiego, który skarżył się na ból w łopatce. Po dokonaniu zabiegu okazało się, że wrzód spowodowała tkwiąca w ciele kula karabinowa, jaką Starczewski został postrzelony w czasie wojny w 1917 r.



Wysokie odznaczenie papieskie dla chińskiego kucharza

Ojciec św. wynagrodził specjalnym medalem „Pro Ecclesia et Pontifice" pięćdziesiąt lat zasług A Tsau Pak'a z Siaulok, tamtejszego kucharza i zakrystiana.

A Tsau Pak, mając lat trzynaście, rozpoczął pracę dla Kościoła i wiernie pomagał misjonarzom. M. in. obowiązkami podjął się chwalebnej pracy grzebania zmarłych dzieci. Gdy jakie dziecko znalezione koło drogi i ochrzczone zmarło, A Tsau Pak zajął się zrobieniem trumny. Potem z trumienką na jednym ramieniu, a z narzędziami swymi na drugim, podążał na cmentarz, gdzie kopał grób. Pogrzebał on około 500 tak porzuconych dzieci. Jest on nowoczesnym Tobiaszem.

Strajk osadników polskich w Brazylii.

Osadnicy polscy w okolicach miasta Cruz Machado, w stanie Parana, ogłosili strajk rolny, postanawiając nie zaopatrywać miasta w żywność.

Strajk był wyrazem protestu przeciwko dekretowi rządu stanowego, który nie pozwala na otwarcie szkół, jeżeli kierownikiem szkoły nie jest urodzony obywatel brazylijski. Następstwem tego dekretu jest unieruchomienie większości szkół polskich w okręgu Cruz Machado. Spontaniczny strajk protestacyjny osadników polskich sprawił, że miasto Cruz Machado znalazło się pewnego dnia bez produktów wiejskich i dowiódł, jak silny i zwarty jest żywioł polski w tym okręgu.

Prezyd. Brazylii Vargas przyrzekł posłowi R. P. Grabowskiemu, że wyda w tej sprawie odpowiedni okólnik.

Katastrofa francuskiego samolotu.

Francuski dwumotorowy samolot wojskowy uległ katastrofie, rozbijając się o zabudowania farmy pod Chateau Renault. Samolot, rozbijając się, stanął w płomieniach, a rozlana benzyna zapaliła zabudowania gospodarcze. Trzech farmerów z trudem zdołano uratować z płonącego budynku. Spod gruzów po ugaszeniu ognia wydobyto zwęglone zwłoki czterech lotników. Piąty z pasażerów samolotu nie został odnaleziony.

Nowy rekord.

Jedna z angielskich fabryk sukna ustanowiła w tych dniach osobliwy rekord. Oto w 2 godzinach i 10 minutach zdołała ostrzyc 12 owiec, uprząść ich wełnę, uprzędzoną wełnę utkać na sukno i z sukna tego zrobić męskie ubranie.

7 statków z pielgrzymami.

Na Międzyn. Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie wyruszy ze Stanów Zjednoczonych aż 7 statków transoceanicznych z pielgrzymami. Na wszystkich statkach, które w ciągu kwietnia opuszczą porty amerykańskie, będą specjalne kaplice i liczne ołtarze.

Deotyma

Branki w jasyrze

Powieść (19)

Po tej radosnej wiadomości nasi tułacze skierowali się na południe i po trzech godzinach drogi znaleźli na kraju lasku wygodną „czardę“, t. j. gospodę pasterską. Gospoda i dziedziniec były zajęte przez innych podróżnych, wśród których Wasynga poznał dawnego, znajomego, Beppo, Genueńczyka, który wraz ze stryjem Bartolomeo jechał z towarami do Tatarów, bo Genua utrzymywała stosunki handlowe z Mongolią. Biała chorągiew na szałasie oznaczała, że tu stanął poseł Sydney, Anglik, który wydalony z ojczyzny, jako poseł Wielkiego Chana jeździł do Budy, by skłonić króla węgierskiego do płacenia haraczu Wielkiemu Chanowi (rozumie się, że bezskutecznie). Teraz wracał do Mongolii pod osłoną kupców genueńskich, którzy znowu w Mongolii kryli się pod jego „paiżą“ [1])

Ludmiła, dowiedziawszy się od Wasyngi o uczciwości i przebiegłości Beppa, postanowiła jechać z nim do Mongolii celem wykupienia Elżbiety. Za obietnicę skutecznej pomocy, gdy wszystkie skarby dla Beppa były za małe, przyrzekła mu... swą rękę, bo takiej zapłaty zażądał.

Układ stanął. Ludmiła powierzyła Jasia Rafałowi, by go zawiózł do ojca albo do wuja ks. Macieja, a w ostatecznym razie pod opiekę królowej Kingi. Wasyndze kazała jechać z Rafałem, dając mu pisemny dokument darowizny jednej włości, jaką sam Wasynga sobie wybierze, polecając wykonanie jej woli Rafałowi, który pod przysięgą do tego się zobowiązał. Wręczyła mu także list do króla Bolesława, gdzie opowiedziawszy zasługi Wasyngi, prosiła o opiekę i względy dla niego, a w końcu list do Sulisława, oznajmujący powrót żony. W skrzyni klejnotowej odszukała sygnet ojcowski i wycisnęła pieczęć na tych trzech kartach.

Dla niepoznania Ludmiła obcięła sobie włosy, umalowała twarz według recepty Beppa i przebrała się w prosty strój chłopski, jako pachołek Beppa, imieniem Michele.

Gdy noc zapadła, Ludmiła wsunęła się po cichutku do izdebki, gdzie dzieci spały w najlepsze. Na widok Jasia ogarnęło ją rozrzewnienie prawie macierzyńskie. Nie chcąc go budzić, ustami musnęła jego policzek purpurowy. Z lekka, ostrożnie wzięła go z pościółki i oddała słudze, mówiąc:

— Oto masz skarb nieoceniony. Bierz, trzymaj i strzeż go dobrze!

Nad ranem Ludmiła z karawaną kupców ruszyła w drogę do Mongolii, a Rafał ze swoim skarbem do Polski. Jaś, rozbudzony jazdą, przyglądał się Rafałowi.

— Ktoś ty jest? — zapytał nagle.

— Ja jestem przysłany przez tatkę. Jedziemy do tatki.

— A gdzie Ludka się podziała?

— Ludka poszła po matusię...

— Oj, to dobrze! — zawołał klaszcząc w rączki i wyrwawszy się z objęć Rafała, podskakiwał i wykrzykiwał wesoło.

Bohaterskie poświęcenie — bez skutku.

Karawana kupców przepłynęła Prut. Gdy przybyli nad jar, do którego Wasynga strącił Raguna, ujrzeli człowieka, wyglądającego jak pośmiertne widmo. Wywlókł się spomiędzy pagórków i wyciągnął ku podróżnym ręce, podobne do piszczeli szkieletu, żebrząc o kawałek chleba. Był to dziadzio Szymon, którego Tatarzy, jako niedołężnego, zostawili po drodze. Od niego dowiedzieli się nasi podróżni, że obóz tatarski ruszył dalej, podobno aż do Dniepru. Karawana zabrała ze sobą starca. W dalszej drodze Ludmiła chciała się dowiedzieć o losie Elżbiety, lecz Beppo oznajmił jej, że biedny staruszek, skosztowawszy podanego mu chleba, upadł i skonał.

Im dalej, tym częściej spotykali podróżni wygłodzone widma, samych starców i kaleki, pozostawionych przez Tatarów. Potem coraz rzadziej. Od czasu do czasu tylko jakiś śpiczasty pomnik świecił na płowiejącym stepie. To piramidy z czaszek ludzkich, jako świadectwo stoczonej bitwy.

O dzień drogi za Bohem kraj przybrał nagle inną postać: zaroił się tysiącami koni, ludzi jezdnych i pieszych; powietrze zamajaczyło lasem dzid i buńczuków. Ziemia grzmi, hufce płyną ze szczękiem żelaza i twardobrzmiącym gwarem.

To trzecie wojsko tatarskie wyprawia się na Węgry. Już jedno pod wodzą Batu Chana pojechało przez ziemię halicką, drugie pod Petą zakreśliło półkole aż przez Małopolskę i Morawy; teraz trzecie pod Kajdanem jedzie połączyć się w sercu Węgier.

Od żołnierzy dowiedział się Beppo, że Ajdar i Toktysz z Arguną znajdują się jeszcze w obozie, który obecnie rozłożył się koło Limanu Dnieprowego nad Morzem Czarnym.

Po złożeniu sprawozdania przed dowódcą ze swego niefortunnego poselstwa do Węgier, Artur Sydney otrzymał rozkaz powrotu do Węgier, aby służył Tatarom za tłumacza. Za to Genueńczycy hojnymi darami zjednali sobie przychylność wodza Kajdana i Kujuka, syna Wielkiego Chana Ogotaja. Potem wojsko ruszyło swoją drogą, kupcy swoją.

Na szczęście niedługa pozostawała im droga. Trzeciego dnia, przy iskrzącym zachodzie słońca, na widnokręgu zajaśniał olbrzymi Liman Dnieprowy, a zarazem ujście rzeczne i zatoka morska. Tu na kształt potwornego węża wylegiwał się w piasku ciemny obóz tatarski. Przy każdym wejściu do jurty stały mocne straże. Kupcy musieli się długo rozgadywać i opłacać, zanim ich do wnętrza wpuszczono.

Ludmiła, chcąc jak najprędzej zobaczyć Elżbietę, wymknęła się spośród karawany. Zmrok już zapadał; pod jego zasłoną krążyła Ludmiła po wąskich uliczkach między jurtami. Wtem nagle u wejścia do jednej jurty zobaczyła Ajdara, który jej nie poznał, gdyż była w przebraniu. O kilkadziesiąt kroków dalej spostrzegła gromadę namiotów, nieco odosobnioną, a przed jednym z nich... o Boże! to ona! Elżbieta!

Siedziała na ziemi u samego wejścia do jurty. Ogień palący się w namiocie oświecał ją z tyłu. Była odziana w ubiór prostych sług tatarskich. Na kolanach trzymała chłopczyka, dużo większego od Jasia, z czarnym, roztarganym łebkiem, z twarzą płaską, wklęsłym nosem, z otwartą we śnie buzią od ucha do ucha. Elżbieta kołysała na rękach to straszydło, śpiewając polską kołysankę.

Ponieważ w namiocie kręciły się dwie niewiasty, Ludmiła nie mogła się zbliżyć do Elżbiety. Przechodziła tam i na powrót kilka razy, oglądając się zawsze i powłócząc długim, wymownym spojrzeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Paiża to złota tabliczka, zapewniająca bezpieczeństwo podróżnym wśród Tatarów.

GOSPODARSTWO

Wylęgi kurcząt.

Co roku z wiosną trzeba się troszczyć o dobrą nasiadkę. Kury bowiem po wsiach najczęściej późno zaczynają się nieść, toteż i późno kwoczą, częstokroć więc musi się od sąsiadów kwoki pożyczać. Chcąc temu zapobiec, trzeba dążyć do jak najwcześniejszej, najdłuższej i największej nieśności. Do tego dojść można przez ścisłą kontrolę nieśności kur, wtedy bowiem łatwo wśród stadka **wykryć darmozjada,** którego niezwłocznie należy usunąć. Przez pilne usuwanie złych niosek można dojść do bardzo dobrych wyników.

Do wylęgu powinno się przeznaczyć miejsce zacienione, nie wilgotne i zaciszne, wstrząs, huk wpływają bardzo źle na wylęg. Gniazda najlepiej sporządzić z niskiej skrzynki lub paczki, czysto wymytej gorącą wodą ze solą. **Na dno daje się kawałek świeżej,** nie za mokrej **darni,** lub nieco gliny, a to po to, by jaja nie wysuszały się za bardzo, co pociąga za sobą śmierć zarodka. Na darninę daje się słomę w ten sposób, by utworzyło się małe zagłębienie. Następnie układa się jaja. Jajka powinny być zupełnie czyste, nie za stare (najlepiej 8-dniowe) i nie uszkodzone. **Podkłada się 15—18 jaj,** zależnie od wielkości nasiadki. Więcej, np. 20, nie jest dobrze o tyle, że kura nie może ich obsiąść, co pociąga za sobą zaziębienie jaj. Kurę należy o jednej porze zdejmować z gniazda, nakarmić i wypuścić na dwór. Najlepszym pożywieniem jest ziarno, więc: jęczmień, poślad pszenny i owies, czysta woda i węgiel drzewny. Ponadto powinno się nasiadce dostarczyć piasku lub popiołu, w którym by się mogła wytrzepać — jest to natura kąpieli. O ile kura nie chce zejść z gniazda, należy ją koniecznie zesadzić, a nie karmić na gnieździe.

Rezultatem karmienia na gnieździe jest zły wylęg, kura bowiem zanieczyszcza gniazdo i jaja. Jaja takie należy natychmiast umyć, a woda zatyka otworki w skorupce — wymiana powietrza jest uniemożliwiona, co w następstwie przynosi śmierć zarodków. **Po tygodniu jaja się przegląda;** w zalężonych, dobrych jajach widać zarodek w kształcie pająka, jakby pływającego przy poruszaniu jajem, — gdy zarodek nie porusza się, świadczy to o jego śmierci.

Takie jaja, oraz czyste należy usuwać, bo są zimne i oziębiają resztę. Po 20—22 dniach lęgną się kurczęta. Kurczę lęgnąc się nadziobuje skorupkę, dzieląc ją na połowę. Kwokę należy wtedy zostawić w zupełnym spokoju, by reszty jajek nie zaziębiła. Kiedy się już prawie wszystkie wylęgły, przenosi się je do **osobnego gniazda,** umieszczonego w ciepłym miejscu. Powszechnie do gniazd daje się pierze, lecz nie jest ono dobre, bo wchodzi do oczu i dzióbków. Po skończonym wylęgu przenosi się kwokę i wszystkie kurczęta do świeżego, czystego gniazda. Pamiętać należy, że **w pierwszych dniach po wylęgu** kurczątka wymagają tylko ciepła. W dni deszczowe i mokre nie powinno się kwoki wypuszczać na podwórze. Przez 36—48 godzin po wylęgu kurczęta mogą nic nie jeść.

O opryskiwaniu drzew karboliną sadowniczą.

Zimujące na drzewach szkodniki, a więc jaja mszyc, miodówki, skorupika, oraz larwy misecznika i cały szereg innych szkodników łatwo jest zwalczać przez dokładne i obfite opryskiwanie drzew karboliną sadowniczą „DKM". — Karbolina „DKM" nie tylko niszczy szkodniki, lecz także oczyszcza drzewa z mchów i porostów, oraz złuszcza starą, niepotrzebną korę.

Opryskiwanie drzew wykonać trzeba w dzień bezmroźny, najlepiej w końcu zimy (przed samą wiosną). Nie należy jednak z tym opryskiwaniem zwlekać zanadto, gdyż zastosowanie karboliny na rozwijające się już paczki może je uszkodzić.

Karbolina „DKM" zupełnie drzewom nie szkodzi, co należy specjalnie podkreślić w związku z rozpowszechnianymi przez niepowołane i niefachowe osoby wiadomościami, o rzekomej szkodliwości karbolin dla drzew. Przeciwnie, opryskiwanie karboliną wpływa dodatnio na ogólny rozwój drzew, co łatwo jest stwierdzić na wiosnę, kiedy drzewa opryskiwane w porównaniu z nie opryskiwanymi od razu odróżniają się gładką i lśniącą korą, bogatym ulistnieniem i ogólnym, zdrowym wyglądem.

Należy też przestrzec, że dobra karbolina sadownicza nie rozpuszcza się w wodzie, lecz tworzy z nią mleczną zawiesinę, zwaną emulsją. Przy kupnie więc karboliny trzeba zawsze sprawdzić, czy tę cechę ona posiada, aby uniknąć najczęściej mało skutecznych naśladownictw lub zafałszowań.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Rolnicy domagają się dalszego oddłużenia. Organizacje rolnicze poczyniły odpowiednie kroki, mające na celu uzyskanie dalszego oddłużenia rolnictwa. Według bowiem obliczeń, zadłużenie rolnictwa wynosi 296 zł. na 1 hektar. Tak dużego obciążenia gospodarstwo nie jest w stanie znieść i dlatego rolnictwo domaga się dalszego oddłużenia.

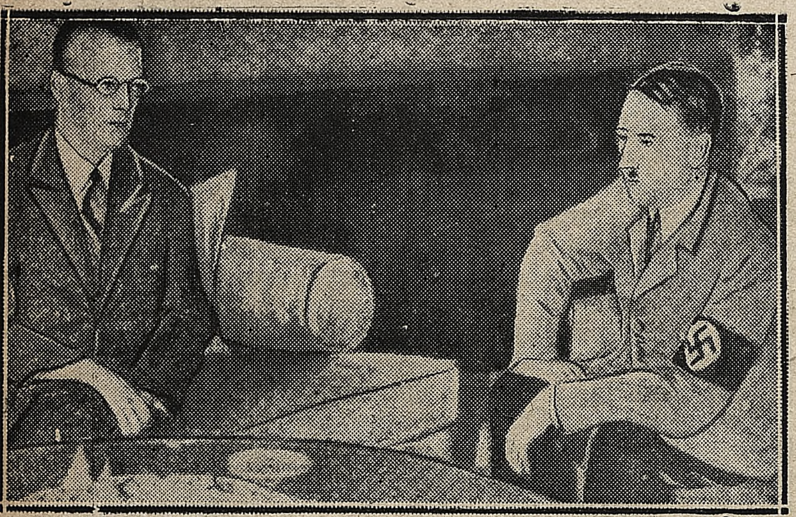
Osadnictwo rolne w Brazylii. Minister spraw wewnętrznych w Brazylii oświadczył, że polska emigracja rolnicza będzie zawsze w Brazylii bardzo życzliwie widziana, ale tylko emigracja osadnicza rolna, natomiast Brazylia nie dopuści emigracji do miast.

Szkoła rolnicza w Sandomierzu. W najbliższym czasie rozpocznie się w Sandomierzu budowa męskiej szkoły rolniczej. Plac pod budowę ofiarował śp. ks. Szubartowicz, zasłużony działacz społeczny. Koszt budowy pokryje Wydział powiatowy.

Pożyczki na zakup siewników. Drobni rolnicy mogą ubiegać się za pośrednictwem Kas Stefczyka i Komunalnych Kas Oszczędności o kredyt na zakup siewników. Kredyty na ten cel udzielone będą na 2 i pół roku, a oprocentowanie na 4 procent rocznie. Kredyt będzie spłacalny ratami.

Wojsko płaci za wynajem wozu jednokonnego z obsługą na dobę 7 zł., za podwodę dwukonną 10 zł., za konia z uprzężą i obsługą 4 i pół zł., za rower 2 zł.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 21.60—21.80 zł., pszenica 27.60—27.85 zł., owies 20.50—21 zł., jęczmień 18.50 do 19.50 zł., otręby średnie 14.25—14.50 zł.



Kanclerz Austrii Schuschnigg w czasie konferencji z Hitlerem w Berchtesgaden.

Interesujący wykład

Staraniem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej odbędzie się w Tarnowie dnia **6 marca br. w niedzielę** w sali Sokoła I. o godz. 18.30 wykład, który wygłosi p. prof. Sas - Obertyński na temat: **Tajemnice Rzymu.** Wykład będzie ilustrowany 200 obrazami świetlnymi. — Ceny miejsc: I. m. 90 gr., II. m. 50 gr., galeria 30 gr. — Ze względu na ogólnopolską pielgrzymkę do Rzymu na kanonizację bł. Andrzeja Boboli w czasie tegorocznych Świąt Wielkanocnych, wykład budzi zrozumiałe zainteresowanie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

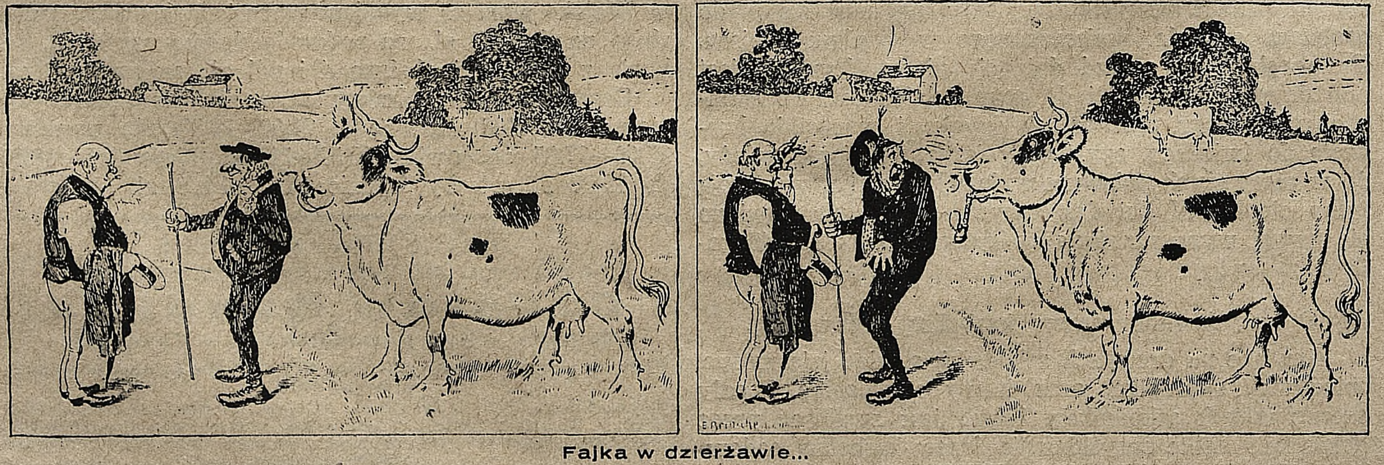
K. K. z D. p. Radomyśl. Adres: Konsulat Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. **Warszawa,** ul. Jasna 11, albo Konsulat Polski w Stanach Zjednoczonych A. P. Chicago, 1444 Lake Shore Drive, U. S. Amerika. Pisać do jednego z wymienionych. Kosztów i terminu załatwienia nie znamy.

Odz. KSMŻ. w Korzennej. Zamieścimy. „Szczęść Boże" w pracy.

Fr. T., Iwkowa. Spóźnione. W przyszłości chętnie zamieścimy.

Z. D., Złotniki. Szkoda, że bez podania liczby nowych członkiń. Wydrukujemy inne z dalszej pracy. Szczęść Boże!

H. G., Jabłoniec. Dwie zagadki rozwiązałaś dobrze. Pozdrawiamy.



Fajka w dzierżawie...

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek   Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3